Cena 10 groszy

Nr. 44. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Łódź, Niedziela, 11 Kwietnia 1926 r. Rok I.

GONIEC WIECZORNY ILUSTROWANY

Dziś ogłoszona jest lista piętnasta

Echa tragicznej katastrofy pod Krakowem

Tylko dzięki przytomności umysłu maszynisty ofiary w ludziach są tak małe

Co mówi naoczny świadek katastrofy

P. maj.. Toczek, odbywający podróż w tym pociągu, podzielił się osobistemi przeżyciami i obserwacjami:

Około godziny 11,30 w nocy, pasażerowie w chwili, gdy pociąg w pełnym pędzie zbliżał się do stacji Rzezawa, odczuli kilka gwałtownych wstrząśnień. Siła ich była tak wielka, że pasażerowie zostali wyrzuceni z siedzeń i rzuceni na podobieństwo piłek parokrotnie o ściany przedziału. Bezpośrednio potem gwałtowny huk i krzyki pasażerów zagłuszyły chwilowo wszelkie dalsze wrażenia. Gdy wagony znalazły się w pozycji nieruchomej, rozległy się rozdzierające krzyki i jęki rannych.

Cały pociąg z wyjątkiem ostatniego wozu, który utrzymał się na torze, stoczył się z 5-metrowego nasypu. Lokomotywa wryła się w stawek, leżący u stóp nasypu. Pierwszy wóz (pocztowy) i następny III-ej klasy

wywrócone były kołami do góry.

Trzeci (II i I klasa) leżał bokiem na stoku nasypu, czwarty na wpół pochylony nad przepaścią, — piąty (ostatni) pozostał — jak już wspomnieliśmy — na torze.

W nieopisanej panice wydobywali się z poszczególnych wozów pasażerowie. Wołania rannych dochodziły przeważnie z 3-go i 4-go wozu.

Zabi..ch ani specjalnie ciężko rannych nie znaleziono. Zawdzięczać to należy prawdziwie cudownemu zbiegowi okoliczności, a także przytomności maszynisty, który, zorjentowawszy się momentalnie w pierw.. m niewłaściwym ruchu lokomotywy, dał „kontrparę", t. j. gwałtownie zahamował pociąg.

Znajdujący się wśród pasażerów lekarz pospieszył rannym z pierwszą pomocą.

W chwilę potem jednak przybyła po... lekarz..a z Bochni, wezwana przez urzędnika ruchu w Rzezawie. Opatrzono wszystkich rannych jeszcze przed nadejściem pociągu ratunkowego, który przywiózł także komisję śledczą z prezesem kolei D..wiczem.

Niemal równocześnie nadjechał specjalny pociąg z Bochni. Pociąg ten zabrał wszystkich pasażerów i rannych, przewiózł ich do Bochni, skąd następ..ie przewieziono ich około godziny 6 rano do Krakowa.

Na miejscu katastrofy

nie brakło bandyckiego występu.

Mianowicie wśród pasażerów, wydobywających się z ostatnich wozów, zauważono osobnika, który z nożem w ręku przystąpił do rabowania rzeczy, rozpruwając nim walizy. Ubrany był już w palto jednego z podróżnych.

Osobnik ów przychwycony przez pasażerów i oddany posterunkowemu P. P., podał, że jest bezrobotnym. Posiadał przy sobie rewolwer (!).

U osobnika tego, nazwiskiem Franciszek Kargul, podczas osobistej rewizji znaleziono bilet kolejowy z Krakowa do przystanku Rzezawa, który to przystanek leży bezpośrednio za miejscem katastrofy.

Szczególniejszą uwagę zwraca także fakt, że w odległości kilkudziesięciu metrów od miejsca rozkręcenia szyn, znaleziono latarkę elektryczną z baterją.



— Niech żyje „trzecie święto", toast tradycyjnego lenistwa.

Piękna maszyna do szycia

(nożna)

będzie rozlosowana pomiędzy czytelnikami „Gońca Wieczornego Ilustrowanego" w środę (14-go kwietnia). Bon uzupełniający zamieszczony będzie w jutrzejszym, poniedziałkowym, numerze „Gońca"

Zdobywcy bieguna północnego

nie napotkali stałego lądu

FAIRBANKS (Alaska), 10-go kwietnia (Pat). Nadeszła tu radjodepesza, oznajmiająca, że Wilkings i Eilson, którzy odbywali lot w kierunku bieguna północnego, powrócili bez szwanku do portu Barrow; jakkolwiek lotnicy posunęli się o 100 klm. dalej na północ, niż ktokolwiek inny przed nimi, to zarówno w okolicy, do której dotarli, jako też nigdzie w pobliżu nie napotkali stałego lądu.

Handlarze narkotyków

wpadli w ręce policji paryskiej

PARYŻ, 10 kwietnia (Pat). — W ciągu ostatnich 15-tu dni policja aresztowała 8-miu handlarzy narkotyków, w czem trzech włochów, jednego egipcjanina, jednego niemca kapitana, oraz trzech francuzów. W ręce władz wpadły znaczne ilości kokainy, pochodzącej z Niemiec.

Nie można mnie zabić

„..bo muszę odsiedzieć 25 lat więzienia

Łaska prezydenta rozwiązała pretensje bandyty

NOWY JORK, 10 kwietnia. W więzieniu w Hartford (Conecticut) stracono punktualnie o północy głośnego z wielu rozbojów i napadów bandytę Chapmana.

Zaczął on „karjerę" bandycką w 1912 roku. Najgłośniejszym czynem Chapmana i jego bandy było zrabowanie w r. 1921 furgonu pocztowego, wiozącego 1 i pół miljona dolarów.

Poszukiwany przez policję jako sprawca zabójstwa agenta śledczego, Chapman wpadł w jej ręce. Sąd skazał bandytę na śmierć. Od wyroku tego zbrodniarz odwołał się do sądu wyższej instancji, twierdząc, że nie może być zgładzony, zanim nie odbędzie 25 lat więzienia za poprzednie sprawki.

Wówczas prezydent Coolidge, na mocy prawa łaski, darował mu tę karę, wobec czego nic już nie stało ...ko-dzie wykonaniu egzekucji

Wrzucić do skrzynki „Gońca" do dzisiaj (niedziela) do godz. 5-ej po południu.

Uwaga! Z serji wielkich premji Uwaga!

Piękny rower męski

wartości 350 złotych

KUPON UZUPEŁNIAJĄCY

Imię, nazwisko, adres (pisać koniecznie piórem)

Łódź, 11 Kwietnia 1926 r. Goniec Wieczorny Ilustrowany

Ten jeden bon wystarcza!

Mąż ma prawo zdradzać żonę

Tak zawyrokował jeden z sądów paryskich

Jeden z paryskich sądów cywilnych wydał w dniu 1 kwietnia wyrok inaugurujący całkiem nowe pojęcia w dziedzinie rozwodów. Sąd ten proklamował poprostu **prawo zdradzania małżonek przez mężów!** Takie to „jajko wielkanocne" otrzymali w darze paryżanie, mający skłonność do zdradzania swych żon.

Prawdopodobnie i w Polsce wielu mężom podobałyby się takie wyroki, ale dowiedzieć się oni powinni, że to prawo niewierności małżeńskiej nie jest absolutne, lecz **uzależnione od okoliczności.**

Sprawa przedstawia się jak następuje. bogaty przemysłowiec i jego małżonka, zakochani po uszy, doczekali się zmierzchu swej miłości. Żona zwłaszcza nabrała wstrętu do pożycia małżeńskiego i pewnego razu oświadczyła mężowi, że postanowiła żyć nadal tak, jak gdyby była jeszcze panną. Jednocześnie doradziła ironicznie mężowi, ażeby gdzieindziej poszukał sobie kompensaty za stratę rozkoszy małżeńskich, które przepadły bezpowrotnie.

Początkowo małżonek był tem podrażniony i zrozpaczony, ale czas uczynił stopniowo swoje. Jako zdemobilizowany członek armji małżeńskiej, korzystał szeroko z udzielonej mu przez żonę swobody. Tymczasem — o niezbadany sfinksie duszy kobiecej! — zdegustowana małżonka **zapragnęła na nowo zdobyć swego męża z chwilą, gdy dowiedziała się, że ma on przyjacółkę. Miała jednak twardy orzech do zgryzienia, bo owa przyjaciółeczka była niezwykle czarującą osóbką, której mąż nie chciał porzucić dla swej prawowitej, ale kapryśnej żony. Bez namysłu odrzucił on ofertę żony.**

Wówczas małżonka jego poczuła się obrażoną, pokrzywdzoną w swych prawach i jako taka zażądała na swoją korzyść rozwodu, przedstawiając sądowi dowody niezaprzeczonej niewiernością małżonka. Sąd stanął na stanowisku, że **wiarołomstwo małżeńskie uprawiane z upoważnienia żony nie jest wiarołomstwem.** Wobec tego sąd zaakceptował rozwód, ale na korzyść męża. W umotywowaniu wyroku powiedziano, iż żona odmawiając mężowi korzystania z praw małżonka, sama rzuca go w ramiona innej kobiety...

Złoto ze srebra

Wynalazek paryskiego chemika

Paryski chemik, Jollivet de Castellot, zawiadomił w ostatnich dniach francuskiego ministra finansów, że po długich a uciążliwych eksperymentach, udało mu się rozwiązać problem, nad którym napróżno biedzili się alchemicy, to znaczy, że zdobył sekret sztucznej fabrykacji złota. Złoto sztucznie otrzymywać można jednakowoż nie z metalów nieszlachetnych, ale przez zamianę srebra na złoto.

Alchemik oświadczył ministrowi, że metodę, która go doprowadziła do pomyślnego rezultatu, przedstawi jaknajdokładniej komitetowi, złożonemu z wybitnych przyrodników francuskich. Wynalazca domaga się jednak, aby przedtem minister zaprzysiągł tych rzeczoznawców, iżby nie zdradzili przed czasem tajemnicy wynalazku Jolliveta.

Nazwisko Jollivet de Castellot jest znane również poza granicami Francji. Badacz ten, liczący obecnie lat 60, uważany był w czasach swej młodości za wybitnego chemika, co do którego nauka francuska żywiła wielkie nadzieje. Przed trzydziestu laty Jollivet de Castellot zajął się poszukiwaniem sekretu fabrykacji sztucznego złota, i ostatecznie wszedł na tory dawnych alchemików. To też oficjalni przedstawiciele nauki z niedowierzaniem odnoszą się do jego badań. Przed 20 laty Castellot założył w Paryżu alchemiczny związek. Związek ten liczy 20 członków. Są to wszystko uczniowie i zwolennicy założyciela, który, jak wiadomo, jest autorem szeregu książek o eksperymentach dawnych alchemików.

Wokół osoby tego paryskiego alchemika w ciągu lat osnuto różne legendy. Opowiadają, że Jollivet de Castellot od trzech lat już posiadł tajemnicę fabrykacji złota. Ale na krótko przed wykonaniem ostatecznego eksperymentu, wybuchł w jego mieszkaniu pożar, który zniszczył laboratorjum, całą wspaniałą bibljotekę, a m. in. również zapiski, dotyczące sensacyjnego wynalazku. W tej legendzie jest tyle prawdy, że rzyczywiście przed kilku laty całe mienie starego uczonego padło ofiarą ognia. Pomoc przyjaciół umożliwiła jednak alchemikowi urządzenie laboratorjum.

W przeciwieństwie do nowożytnych alchemików, którzy przez zniszczenie atomów chcą dojść do przemiany pierwiastków, Jollivet de Castellot posiłkuje się metodami i tradycją średniowiecznych alchemików. Podobno pierwsze udane eksperymenty miały dać jedną uncję złota z 22 uncji srebra.

Ten alchemik XX wieku przekonany jest, że metodę tę udałoby się udoskonalić, a wówczas stosunek ilości złota do zużytego na eksperyment srebra, ukształtowałby się pomyślniej.

W pogoni za złotem

Smutna dola poszukiwaczy złota na Syberji

Pokłady złota, znajdujące się w Aldan-Tommit Lena w Zabajkalu za Irkuckiem są najbogatsze w świecie.

Dopiero przed kilkoma laty zwrócono na nie uwagę, a eksploatację rozpoczęto w 1923 roku. Jedna z kopalń t. zw. „Rezametny" dostarczyła już w pierwszym roku 16.000 kilo złota, a wieść o tych olbrzymich skarbach rozeszła się po Syberji i w krótkim czasie liczba poszukiwaczy złota doszła do 5000 ludzi. Życie ich jest zupełnie pierwotne.

Poszukiwacz złota przez cały rok nie otrzymuje nigdy pieniędzy do ręki, na 10 października otrzymuje wynagrodzenie za swą całoroczną pracę wraz z pozwoleniem wyjazdu na dni kilka. Wtedy to udają się do najbliżej leżącego miasta Vitim, porzucają brudne łachmany i wdziewają nowe ubrania.

Chcąc w Vitimie robić wrażenie rosyjskiego bogacza, wynajmują sobie syberyjskiego woźnicę, któremu oprócz pokaźnej liczby razów, dają dziennie 5 rubli w złocie.

Niektórzy zamiast pojazdu zaprzężonego w „trójkę" koni, zaprzęgają chłopki.

Po paru dniach takiej hucznej zabawy, cały dobytek kopacza złota, ubranie i zegarek przechodzi w ręce lichwiarzy i strapiony „gentlemen" powraca znów do ciężkiej pracy.

Wielokrotnie się zdarza, że w tym okresie zabaw znajdują w lasach okolicznych poszukiwaczy złota z przestrzeloną piersią.



Doskonale wytresowany pies nad siatką drucianą wspaniale chwyta kuropatwę.

Pół roku w Europie-a pół w Ameryce

Oryginalny testament bogatej ciotki z Ameryki

W Ameryce zmarła niedawno bogata pani Elżbieta Godeffroy, pozostawiając majątek w sumie 400.000 dolarów, i testament. W testamencie tym czyni generalnym spadkobiercą swego siostrzeńca z Hamburga, ale pod warunkiem, że tenże spędzi pół roku w mieście amerykańskiem, w którem ona umarła. W razie, gdyby ów siostrzeniec nie chciał się zgodzić na ów warunek, majątek przypadnie drugiemu krewnemu, mieszkającemu również w Niemczech, który zgodził się już na ów oryginalny warunek.

—o—

I słoń chciał mieć święta wielkanocne

Wpadł do sklepu i wyjadł wszystkie smakołyki

Pewien właściciel sklepu spożywczego w Epping, na północy Londynu, padł ofiarą niezwykłego rabunku w ciągu nocy wielkanocnej.

Oto rabusiem był słoń, który korzystając z nieobecności właścicieli menażerji, zabawiających się na święta wielkanocne, uciekł z klatki i wpadł do sklepu spożywczego, w którym wyjadł wszystkie jadalne towary, jak śliwki, ryż, konfitury i krem.

Tajemnica dezertera

Zdradziły go zamiary matrymonjalne

Jerzy Marja Motte, żołnierz francuski, przepadł bez wieści w pierwszym miesiącu wojny r. 1914. Uznany został oficjalnie za poległego i jego nazwisko znalazło się na tablicy pamiątkowej w gminie rodzinnej, a jego wdowa pobierała regularnie pensję wdowią.

W rzeczywistości Motte został dezerterem, uciekł do Hiszpanji i tam osiadł w Barcelonie, gdzie się niedawno oświadczył o rękę córki zamożnego kupca. Przyszły teść zasięgnął jednak o nim wiadomości we Francji, w Saint Calais, skąd pochodził, a w ten sposób prawda wyszła na jaw. Żona jego wiedziała o wszystkiem i niedawno odwiedziła go w Barcelonie.

5 albo 105 złotych

Kto w tych ciężkich czasach potrafi ułożyć dobry dowcip,
DOSTANIE 5 ZŁOTYCH
Czyj dowcip zostanie wylosowany
DOSTANIE 5 ZŁOTYCH ZA DOWCIP
i 100 ZŁOTYCH NAGRODY
RAZEM WIĘC 105 ZŁOTYCH

Dowcipy należy oddawać osobiście, lub wrzucać do skrzynki redakcyjnej „Gońca" (Piotrkowska 106). Każdy dowcip powinien być napisany na kartce papieru, i zaopatrzony w podpis i adres autora i w kopercie oddany w redakcji „Gońca" (Piotrkowska 106).

Jeden jedyny warunek stawia redakcja przyszłym humorystom - amatorom, a mianowicie:

DOWCIP MUSI BYĆ KRÓTKI i ZWIĘZŁY!

Straszna zbrodnia dzieciobójstwa

Wyrodna matka udusiła nowo-rodka pętlą z bielizny i zaszyła trupa w sienniku

Mrok już zapadał, gdy trzej pracownicy warsztatu ślusarskiego pp. Zdzisław Libner, Zenon Jekubczyk i Eugenjusz Odynowski zauważyli służącą z tegoż domu, Jadwigę Wiśniewską, skradającą się na schody piwniczne.

Zaintrygowani tak późną wycieczką do suteryn, ślusarze postanowili śledzić kobietę, która w międzyczasie weszła do jednej z komórek i drzwi za sobą zatrzasnęła.

Przez szparę w drzwiach ślusarze ujrzeli straszliwą scenę. Służąca porodziła w komórce dziecko. Zaledwie dzieciątko otworzyło oczy, wyrodna matka, pętlą skręconą z bielizny, udusiła maleństwo.

Przerażeni strasznym widokiem ślusarze wyszli z piwnicy, by na podwórzu czekać na wyjście zbrodniarki. Wiśniewska z zawiniątkiem w ręku, słaniając się na nogach, wyszła z piwnicy i podążyła do mieszkania swej chlebodawczyni.

Wówczas zaalarmowano policję. Wywiadowcy, delegowani do przeprowadzenia dochodzenia, długo szukali zwłok niemowlęcia w kuchni, w której zamieszkuje matka-zbrodniarka. Znaleziono je wkońcu zaszyte w sienniku, z pętlą na szyi. Wiśniewską przewieziono do komisarjatu, a stąd po zbadaniu, do szpitala więziennego.

Dalsze dochodzenie ujął w ręce sędzia śledczy. Dzieciobójczyni zalewa się łzami i ze skruchą przyznaje się do popełnienia zbrodni.

„My jesteśmy tylko bandytami"

Gdzie wytrychem nie poradzisz... — Technika nowoczesnego włamania—Dżentelmen-bandytą

Paryż, 9 kwietnia.

Włamanie stanowczo przestało być modnem!

Wysoki poziom technicznych ubezpieczeń stanowi dla dzisiejszego włamywacza nieprzezwyciężoną zaporę i zmusza go do zastąpienia zimną krwią, odwagą i sprytem dotychczasowego narzędzia: wytrychu. Coraz częściej spotykamy się z wypadkami zuchwałych, a zarazem skutecznych rabunków, zdawałoby się, niemożliwych ani do zagrabienia zdobyczy, ani tembardziej do bezpiecznego jej u-niesienia.

Ożywiony ruch kołowy i pieszy, jasne płomienie latarń ulicznych, rozpraszające pierwsze mroki wieczoru — oto okoliczności, w jakich dokonano **trzeciego w bieżącym tygodniu obrabowania sklepu jubilerskiego** w Paryżu.

Rysopis sprawców podany przez jubilerów, wykazuje w dwu wypadkach zupełną identyczność i każe przypuszczać, że ma się tu do czynienia z dwoma, jednymi i tymi samymi bandytami-dżentelmenami.

Nie zrażeni zupełnem niepowodzeniem pierwszego zamachu, w czasie którego ocaliły ich strzały rewolwerowe i silne nogi, wtargnęli onegdaj do innego sklepu jubilerskiego przy rue Pigalle.

Jak przedstawia się **technika nowoczesnego włamania?**

Do sklepu, gdzie za gablotkami pełnemi klejnotów, krząta się właścicielka p. Englert i jej bratowa, wchodzi dwu bardzo elegancko ubranych panów. Jeden z nich wysoki, przystojny mężczyzna, lat 35-ciu, zwraca się do właścicielki z uprzejmem zapytaniem:

— Czy była tu w ubiegłym tygodniu pewna pani, moja żona i wybrała jaki pierścień z brylantem?

— Ah, jeśli nie, to nic nie szkodzi, tak czy owak chcę jej kupić jakiś piękny brylant.

Poczem rozpierając się wygodnie na krześle, przegląda okiem znawcy klejnoty, które właścicielka rozkłada w największej możliwie ilości. Wśród nich y-lanty o wartości kilku i kilkunastu tysięcy.

— **Może ma pani coś lepszego?** — spokojnie pyta „czuły mąż".

Właścicielka zachęcona tak wygórowanemi żądaniami gościa, sięga do szkatuły z najwspanialszymi i najdroższymi okazami. Wtedy „mąż" zwraca się do swego towarzysza z zapytaniem:

— Czy sądzisz, żeby wziąć jeszcze lepszy?

— Można wziąć — brzmi odpowiedź.

Na słowo „wziąć", które najwidoczniej było umówionem hasłem, w ręku milczącego dotychczas gościa zalśniła, skierowana ku osłupiałym kobietom lufa rewolweru.

— **My jesteśmy tylko bandytami**, wyjaśnia skromnie człowiek z rewolwerem. Jeden ruch, a zginiecie! Równocześnie drugi bandyta ze znawstwem i zdecydowaniem — jakkolwiek bez pośpiechu — wybiera co najdroższe klejnoty i chowa je do kieszeni płaszcza.

— Wynośmy się — pada krótka komenda i pod osłoną rewolweru bandyci wycofują się ku wyjściu, unosząc **klejnoty wartości przeszło 200.000 franków.**

Na ulicy rozchodzą się i każdy z nich normalnym, choć przyspieszonym krokiem umyka w innym kierunku.

W rękach policji, która prowadzi energiczne dochodzenia, pozostał tylko mglisty rysopis sprawców, daremnie szukano jednego bodaj odcisku, choćby tylko jednego palca.

Szalony pościg na ulicach Londynu

Złodziej samochodu skacze do Tamizy

Historja, jaka się wydarzyła niedawno w Londynie, podobna jest w zupełności do sensacyjnych obrazów kinowych. A jednak wydarzyła się rzeczywiście.

Muzyk, p. Sydney Jerome, wyszedł o północy ze swego klubu na West End i chciał odjechać do domu, gdyn agle zauważył, że jego samochód, stojący przed klubem, zniknął. P. Sydney Jerome poszedł spokojnie do najbliższego posterunku policji i zgłosił tajemniczą kradzież.

Następnie wsiadł do autobusu i udał się do domu. Przybywszy do Halborn Cirens, p. Jerome ujrzał ze zdumieniem, że koło autobusu jedzie jego samochód, a w nim siedzą trzej nieznani młodzieńcy. Pan Jerome wyskoczył z autobusu, przywołał policemena, wsiadł z nim do taksówki i puścił się w pogoń za swoim samochodem.

Samochód, prowadzony przez trzech rabusiów, pędził całą siłą w kierunku mostu London Bridge, gdy nagle musiał się zatrzymać. Dwaj młodzieńcy zostali aresztowani. Trzeci z nich uciekł, wyskoczywszy z samochodu. Widząc drugi pierścień agentów, skoczył do Tamizy i znikł z oczu policemenów.

Piętnasta lista premji

Gońca Wieczornego Ilustrowanego

Tylko 50 nazwisk i tylko 50 upominków

Następne listy zdobywców codziennie

Materjał ubraniowy

1) Anastazja Gudymówna, Ogrodowa 41

3 korce węgla

2) Władysław Kossek, Sierakowskiego 12

2 korce węgla

3) Stefan Banasiak, Ogrodowa 26
4) St. Skrobiszewska, Fabryczna 2
5) Czesław Stawowy, Główna 36
6) Eugenjusz Lutrosiński, Przędzalniana nr. 68.

1 korzec węgla

7) Abram Lajb, Kalbacha 12, (Bałuty)
8) Włodzimierz Żadiewicz, Piotrkowska nr. 164.
9) Magdalena Hachuła, Kopernika 19 (Nowe Chojny).
10) Stefanja Budziarkówna, Brzezińska 40
11) Marja Bernat, Kopernika 65
12) Ign. Stępiński, Napiórkowskiego 19
13) Bronisław Przybył, Chojny, Rzgowska nr. 157.
14) Michalina Palincewa, Wierzbowa 14
15) Marjanna Migdał, Napiórkowskiego 67
16) Józefa Lenic, Nawrot 45
17) Anna Kazek, Cegielniana, 122
18) Piotr Sizak, urząd pocztowy, Łódź, 3 stacja kaliska.
19) Antoni Michalak, Sarnowa, 19

5 kilogr. mąki

20) Paweł Bora, Rokicińska 54
21) Adam Roliński, Górny Rynek 5-6
22) Sala Gostkówna, Franciszkańska 7

10 kilogr. cukru

23) Estera Schwarz, Zielona 15

3 kilogr. cukru

24) Karol Głogowski, Nowo-Cegielniana 7
25) Zofja Orzepińska, Piotrkowska 67

2 kilogr. cukru

26) Marja Szymańska, Gdańska 4
27) Jan Pluta, Nizka 3
28) Aniela Sadkowska, Ogrodowa 6
29) Basia Świętochowska, Abramowskiego nr. 5.

3 kilogr. mąki

30) Moryc Rajzman, Zielona 40
31) W. Słomczewska, Kilińskiego 117
32) Henryk Błaszczyk, Brzezińska 106

2 kilogr. mąki

33) Izydor Kirsztajn, Andrzeja 4
34) Janina Onufczak, Konstantynowska 49
35) Marcyjanna Chojnacka, Składowa 25
36) Mieczysław Nieczkowski, Wysoka 25
37) Zofja Gajewska, Chojny, Marszałkowska 21.
38) Halina Tyllówna, Kilińskiego 104
39) Helena Majerowicz, 6-go Sierpnia 13
40) Jan Kordalewski, Południowa 27
41) Mieczysław Galewicz, Przejazd 86
42) Leopold Dawida, Miedziana 11
43) Marja Wojtankówna, Kilińskiego 35
44) Józef Szczepański, Składowa 31
45) Kaczmarek Agnieszka, Wólczańska 95
46) Irena Kanerówna, Kilińskiego 162
47) Stanisław Królikowski, Łagiewnicka, nr. 34.
48) August Beker, Karolewska 32
49) Marja Dulembianka, Konstantynowska nr. 9.
50) Basia Świętochowska, Abramowskiego nr. 5

* * *

Trzy Białe dni

Od wydziału premji „Gońca Wieczornego Ilustrowanego"

Premje z listy 6-tej i 7-ej, ale tylko mąka

będą wydawane w administracji „Gońca" 14, 15 i 16-go kwietnia (t. j. w środę, czwartek, piątek)

W celu sprawniejszego wydawania premji i ułatwienia odbioru zdobywcom, wydział premji „Gońca Wieczornego" postanowił zreorganizować sposób załatwiania swych interesantów. Premja wylosowane, dzielone będą na kategorje, mianowicie w pewne dni wydawać się będzie tylko talony na węgiel, w następne mąkę, cukier, w inne znów terminy premje o charakterze nieżywnościowym.

„Goniec" urządza w tym celu dni czarne (węgiel), białe (mąka), słodkie (cukier), oraz rozrzutne, (w których wydawane będą premja nieżywnościowe (dolarówki, materjały na ubrania, maszyny do szycia, sztuki płótna i t. p. Po kilku „dniach czarnych", podczas których wydano zdobywcom węgiel aż do listy 10-tej włącznie, obecnie, t. j. od 14-go b. m. (środa), rozpoczynamy „dni białe" (mąka). Osoby, którym los wyznaczył, jako premje, mąkę, a których nazwiska figurowały na listach 6-tej i 7-mej zechcą łaskawie pofatygować się do administr. „Gońca" po odbiór swych premji w dniach 14, 15 i 16 kwietnia od godz. 4 i pół do 6 i pół po południu.

Banda szczurów hotelowych

grasowała bezkarnie w całej Europie

Złodzieja złapała herkulesowej budowy pokojówka

Jak donoszą z Wiednia, w czasie świąt wielkanocnych udało się policji wiedeńskiej schwytać na Semmeringu dwóch niebezpiecznych międzynarodowych złodziei hotelowych. Korzystając z pięknej pogody, wiele osób spędziło w Semmeringu święta wielkanocne. Hotele były tam przepełnione, a ponieważ oprócz różnych rozrywek publicznych odbywał się konkurs piękności męskiej, przeto w mieszkaniach hotelowych nikogo nie było, którą to okoliczność złodzieje postanowili wyzyskać.

Z pokoju w hotelu „Panhaus", w którym mieszkała hrabina Esterhazy, skradli oni cenną biżuterję rodzinną, z pokoju zamieszkiwanego przez pułkownika Henniga, biorącego udział w konkursie piękności i odznaczonego pierwszą nagrodą, skradli portfel, zawierający 950 szylingów.

O kradzieżach zawiadomiono policję wiedeńską i zaraz zrodziło się podejrzenie, że kradzieży dokonali złodzieje międzynarodowi, przybyli z Wiednia. Dlatego zwrócono baczną uwagę na gości hotelowych i eleganckich cudzoziemców. Zresztą policji tamtejszej już wcześniej wpadli w oko dwaj eleganccy mężczyźni, przebywający od pewnego czasu w Wiedniu. Kręcili się oni po pierwszorzędnych hotelach, w restauracjach widziano ich zawsze w towarzystwie kobiet, na które sporo wydawali pieniędzy. Stwierdzono też, że wyjechali oni z Wiednia na święta wielkanocne.

Kiedy policja dowiedziała się, że wykupili oni bilety slepingowe na podróż do Pragi, postanowiono ich przytrzymać. Po aresztowaniu jeden z nich oświadczył, iż nazywa się Mojżesz Malkus i że pochodzi z Rumunji, stale zaś mieszka jako kupiec w Berlinie, drugi zaś podał się za Dawida Ruckensteina. Kiedy obu aresztowanych zdaktyloskopowano, okazało się, że są to dwaj bracia, niebezpieczni międzynarodowi złodzieje hotelowi. Rzekomy kupiec Beno Ruckenstein licz. l. 31, a 26-letni zaś Dawid Ruckenstein jest technikiem dentystycznym. Pochodzą oni z miejscowości Roman w Rumunji. Stwierdzono następnie, że byli oni daktyloskopowani już w latach 1922 i 1923 w Aleksandrji i w Rzymie jako złodzieje międzynarodowi. Karty odpowiednie z pomiarami rozesłane były władzom międzynarodowym przez władze aleksandryjskie i rzymskie, więc otrzymał je także i Wiedeń. Dzięki temu łatwo udało się ich zdemaskować.

Aresztowani nie chcieli wskazać swego wiedeńskiego adresu, ale detektywom udało się stwierdzić, że mieszkali oni prywatnie przy Zirkusgasse. Policja zrewidowała to mieszkanie i znalazła tam w jednym z kufrów woreczek z biżuterją hr. Esterhazy, a ponadto 14 pereł wielkości orzecha, złotą papierośnicę, cenne brylanty i różne połamane złote przedmioty.

Benno Ruckenstein — jak się okazało — był w styczniu roku zeszłego aresztowany w Rzymie, gdzie w jednym z hoteli dopuścił się włamania i rabunku po kolei na pierwszem, drugiem i trzeciem piętrze. W chwili właśnie gdy w jednym z pokojów hotelowych zajęty był chowaniem skradzionej biżuterji, zjawiła się nagle pokojówka, pochodząca z Medjolanu herkulesowej budowy, nazwiskiem Theresina Rossi. Złodziej kazał jej zachować milczenie, ale pokojówka narobiła wrzasku i kiedy złodziej rzucił się na nią, aby jej zatkać usta, chwyciła go tak silnie, że przytrzymała go aż do nadejścia zaalarmowanej jej krzykiem służby hotelowej. — W ten sposób Beno Ruckenstein został aresztowany, a u niego, tudzież u jego kompanów ówczesnych, znaleziono mnóstwo skradzionej biżuterji, buteleczki z chloroformem i maski, specjalne do chloroformowania ofiar.

Prócz tego znaleziono przy aresztowanych fałszywe paszporty i inne pomysłowe przyrządy złodziejskie.

Kudłate pierrotki



Wdzięczną tą grupę tworzą cztery urocze przedstawicielki na jednym z arystokratycznych balów

Rozdźwięki wśród oficerów rezerwy

Pogwałcenie zasad apolityczności związku

Organizacja w rękach prawicowych macherów

We wrześniu r. ub. we Lwowie odbył się zjazd ogólny oficerów rezerwy. Pomijając fakt, że zjazd ten zwołany został wbrew obowiązującemu związek statutowi, uchwały, powzięte na nim w sprawach natury politycznej, świadczą przejrzyście o zamiarach kierowników zarządu centralnego związku

Wobec usiłowań uczynienia ze związku oficerów rezerwy ekspozytury politycznej, zarząd okręgu warszawskiego tej organizacji zwrócił się do jej zarządu centralnego z protestem przeciw narzucaniu organizacji oficerów rezerwy fizjonomji politycznej.

W odpowiedzi na to zarząd centralny natychmiast zawiesił w urzędowaniu zarząd okręgowy, dodając w uzasadnieniu swego postanowienia taki, b. wymowny zwrot: „...zarząd centralny nie wdaje się w ocenę zarzutów, jakie mu stawia zarząd okręgowy w uzasadnieniu swej uchwały, poprzestając tylko na stwierdzeniu, że uważa zarzuty zarządu okręgowego za nieuzasadnione".

Oczywiście, że w atmosferze, która rodzi podobną „argumentację" niepodobna było dłużej pracować.

W dniu 15 marca r. b., zatem zawieszony zarząd okręgu warszawskiego wystosował do koła oficerów rezerwy m. st. Warszawy następujące pismo:

Wobec stałego wprowadzania oficerów rezerwy przez pewne czynniki (zjazd ogólny) na tory polityki, nie godząc się z powyższem, a nie chcąc nadal ponosić konsekwencji należenia do związku, który pod płaszczykiem bezpartyjności i apolityczności, staje się narzędziem gry politycznej, my niżej podpisani postanowiliśmy wystąpić ze związku oficerów rezerwy Rzeczypospolitej polskiej".

Następuje 6 podpisów z ppłk. rez. i b. prezesem zarządu okręgowego p. J. Nowodworskim na czele.

W liście do redakcji „Głosu oficera rezerwy" p. Nowodworski zaznacza, iż mimo, że polityka zarządu centralnego poszła w kierunku być może dla niego sympatycznym, to jednak, widząc w tem pogwałcenie zasad apolityczności, zmuszony jest opuścić organizację....

Tak więc, p. płk. rez. adw. S. Szurlej i kpt. rez. S. Wilk pozbyli się niewygodnych dla ich roboty jednostek!...

Teatr miejski

Dziś dwa przedstawienia: o godz. 3,30 pierwszy raz po cenach zniżonych efektowna komedja paryska, L. Verneuil'a „Orzeł czy reszka?" z Junoszą - Stępowskim, Jarkowską, Krotkem, Szubertem i Bieliczem w rolach głównych. Sztuka nie jest odpowiednia dla dzieci i młodzieży.

Wieczorem po raz drugi barwna, rodzajowa komedja amerykańska — „Znakomity Don Juan" z Junoszą - Stępkowskim w popisowej roli sławnego śpiewaka operowego.

Jutro, poniedziałek, po cenach zniżonych „Otello" z Junoszą - Stępowskim.

Wtorek w dalszym ciągu „Znakomity Don Juan". Bilety ulgowe ważne. Realizować je można dziś w kasie zamawiań do godz. 2 popoł.

W pełnych próbach scenicznych pod kierunkiem reżysera Konstantego Tatarkiewicza rozgłośna baśń sceniczna wielkiego pisarza belgijskiego Maurycego Maeterlincka „Błękitny Ptak" (L'oiseau bleu) w przekładzie znakomitego poety Jana Kasparowicza, z przepiękną muzyką, specjalnie skomponowaną przez świetnego kompozytora prof. L. Marczewskiego. Całkowicie nową, bardzo skomplikowaną oprawę dekoracyjną i kostjumową (12 aktów, z górą 100 osób przyjmujących udział) szykują od szeregu tygodni pracownie teatru pod kierunkiem i według projektów Bolesława Kudewicza.

—o—

Ostatni tydzień wystawy Styków

Imponująca wystawa ś. p. Jana oraz synów: Adama i Tadeusza Styków, ciesząca się zasłużonem uznaniem publiczności — dobiega końca.

W zrozumieniu koniecznej, jaknajwydatniejszej pomocy materjalnej dla bezrobotnych pracowników umysłowych, dyrekcja miejskiej galerji sztuki przeznacza na ten cel 33 procent z ceny biletów sprzedanych przez cały ten ostatni tydzień wystawy Styków.

Dla uczczenia 30-letniej działalności artystycznej Maurycego Trębacza, dyrekcja przystępuje do urządzenia zbiorowej wystawy jego prac.

Pozatem nadesłali swe cenne prace artyści: Stachiewicz, Augustynowicz, Harlend - Zajączkowska, Czarnecka, oraz Albinowska - Minkiewiczowa.

—o—

Łódzki okręgowy związek bokserski

zrezygnował z przeprowadzenia w Łodzi zawodów o mistrzostwo Polski

(r) W związku z nadchodzącym terminem zawodów bokserskich o mistrzostwo Polski, P. Z. B. opracował plan przeprowadzenia ich, rozdzielając odpowiednie wagi na poszczególne okręgi.

Przy układaniu planu i rozdziale nie zapomniano również o nowopowstałym łódzkim okręgowym związku bokserskim, powierzając mu zorganizowanie i przeprowadzenie zawodów we wagach najlżejszej i najcięższej.

Jednakowoż Ł. O. Z. B. musiał zrezygnować z czynionej mu propozycji, a to głównie ze względów kasowych. Spotkania we wadze najlżejszej nie cieszą się zbyt wielkiem zainteresowaniem wśród łódzkiej publiczności sportowej, natomiast spotkanie w najcięższej wadze wogóle nie dojdzie do skutku, ponieważ dotychczasowy mistrz Polski, p. Tomasz Konarzewski nie może znaleźć sobie w kraju naszem godnego przeciwnika.

Jak wiadomo, tytuł mistrza Polski za 1925 rok przyznano p. T. Konarzewskiemu valcoverem, a dotychczas żadna organizacja bokserska nie zgłosiła do P. Z. B. zawodnika w tej wadze.

Ł. O. Z. B. z kolei zaproponował swym władzom naczelnym zorganizowanie na terenie Łodzi zawodów w wagach średniej i półciężkiej, chcąc w ten sposób doprowadzić do nadzwyczaj ciekawego dla łodzian spotkania E. Stiebego z J. Gierbichem i Denisza z doskonałym Ertmańskim, lecz propozycję tę P. Z. B. dla niewiadomych powodów odrzucił.

Wobec takiego stanowiska P. Z. B. zarząd łódzkiego O. Z. B. postanowił zrezygnować z urządzenia w Łodzi zawodów bokserskich o mistrzostwo Polski.

Osiem lat ciężkiej pokuty

za zamordowanie narzeczonej

Tragedja Janiny Łuczak znalazła swój epilog sądowy

W dniu onegdajszym dopiero rozegrał się w sądzie okręgowym epilog strasznej tragedji, której widownią była 21 lipca 1924 roku ulica Konstantynowska, a ponurymi bohaterami Józef Łącki i Janina Łuczakówna.

Tragedja ta miała następujące tło:

19-letni Józef Łącki kochał się od dłuższego czasu w pięknej 18-letniej Janinie Łuczak, służącej w domu przy ulicy Pańskiej Nr. 24.

Młoda para przebywała ciągle razem, nie szczędząc sobie również uprzyjemniania czasu wesołemi zabawami. Łącki obiecywał Janinie Łuczak dozgonną miłość, a otrzymawszy zapewnienie wzajemności, oznaczył nawet termin ich ślubu.

Jednak koledzy Łąckiego zazdrościli widocznie szczęścia tej parze, gdyż starali się nawet doprowadzić do zerwania tego stosunku.

W niedzielę, dnia 20 lipca 1924 roku Łącki, jak zwykle spotkał się z ukochaną Janką i zaprosił ją do siebie.

W trakcie rozmowy narzeczonych, przyszło dwóch ordynansów wojskowych i kilku kolegów Łąckiego, którzy pozostawali z młodą parą w dobrej komitywie. Ażeby mile spędzić wieczór, jeden z nich poszedł do pobliskiego sklepu, gdzie kupił 5 butelek wódki i zakąski, z któremi przyszedł z powrotem do mieszkania Łąckiego.

Oczywista, że po wypiciu zawartości butelek i skonsumowaniu kolacji, humor towarzystwa znacznie się polepszył, języki się rozwiązały i rozpoczęła się wesoła zabawa.

Dowcipkowano, śmiano się i tańczono prawie do rana.

Podczas zabawy jeden z gości wyjął nabity rewolwer i schował go do szuflady kredensu. Po wypiciu ostatniej kolejki, Józef Łącki zaproponował całemu towarzystwu spacer po mieście dla „otrzeźwienia". Propozycję zamieniono w czyn i całe towarzystwo wyszło na spacer na ulicę Konstantynowską. Wychodząc na ulicę, Łącki zabrał ze sobą rewolwer z szuflady, nie wtajemniczając w to nikogo. Na ulicy obok domu Nr. 70 padł strzał, a za nim drugi. Koledzy Łąckiego zdrętwieli ze strachu. Po chwili okazało się, że strzelał Łącki do narzeczonej, którą kula ugodziła w prawy bok.

Łuczakówna, krzycząc z bólu, padła zbroczona krwią na chodnik.

Przestępca, przerażony swym czynem, uciekł do domu, gdzie padł bez przytomności.

Koledzy Łąckiego: Kowalski, Szklarek i Kaniecki również przerażeni zajściem, szybko oddalili się od mieisca przestępstwa.

W tym czase wracał z lasku Konstantynowskiego sierżant Nitecki. Na odgłos strzałów przybliżył się do miejsca, gdzie leżała Łuczakówna. Zauważywszy ranną, Nitecki zawezwał sanitarjuszy z ambulansu wojskowego, który mieścił sie obok w koszarach.

Rannej udzielono pierwszej pomocy, a następnie zawezwano pogotowie, które odwiozło ją do szpitala.

Łuczakówna przez długi czas walczyła w sali szpitalnej ze śmiercią, lecz wkońcu zmarła.

W chwili, kiedy lekarz pogotowia badał Łuczakównę, zbliżyła się do niego jakaś kobieta (okazało się, że była to matka Łąckiego), która prosiła o udzielenie pomocy synowi.

Okazało się jednak, że syn tej kobiety — Józef Łącki, jest zupełnie zdrów i symuluje silne wzruszenie.

Aresztowany Łącki do winy się przyznał, tłomacząc, że będąc pijanym spowodował przez nieostrożność wystrzały.

Po ukończeniu śledztwa sprawa ta znalazła się na wokandzie sądowej, lecz była wielokrotnie odraczana. Dopiero w dniu wczorajszym sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Witkowskiego w asystencji sędziów Wileckiego i Kozłowskiego rozpatrzył ostatecznie tę sprawę.

Oskarżenie popierał prokurator Fait. Bronił oskarżonego Łąckiego z urzędu mec. Stypułkowski. Jako biegły występował dr. Hurwicz.

Uczestnicy tej tragicznej zabawy, zbadani jako świadkowie, potwierdzili szczegóły zajścia.

Łącki tłomaczył się nieumiejętnością w obchodzeniu się z bronią, oraz podkreślił, że nie miał żadnych motywów, któreby go skłoniły do popełnienia zbrodni.

Z odczytanych zeznań Łuczakówny jednak wynika, że Łącki męczył ją ciągle swą zazdrością i podejrzliwością.

Mec. Stypułkowski prosił sąd w swem przemówieniu o wzięcie pod uwagę 3-ch okoliczności przy rozważaniu sprawy: 1) młodego wieku oskarżonego, 2) nieumiejętności w obchodzeniu się z bronią i 3) działania alkoholu.

Sąd po naradzie ogłosił wyrok, mocą którego Józef Łącki, lat 20, został skazany na 8 lat ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw stanu. **T.**

Czy o siódmej rano fakir jest fakirem?

Doświadczenia Tahra Beya w kabarecie

Ogólnie znanemu w Paryżu fakirowi Tahra Bey'owi wydarzyła się onegdaj arcyniemiła przygoda, której epilog rozegra się wkrótce w sali sądowej.

Jednego z ostatnich wieczorów Tahra Bey poczuł się więcej cudzoziemcem, niżli fakirem, zstąpił więc z wyżyn swego ascetycznego życia do jednego z kabaretów Montmartru. W pewnym momencie podnosi się od sąsiedniego stołu elegancki młodzieniec i z ukłonem pełnym uszanowania, zwraca się do Tahra Beya:

„Pozwól wielki fakirze jednemu z twych wielbicieli zaofiarować ci gościnę w najweselszym i najwykwintniejszym lokalu zabawowym, którego ja właśnie jestem właścicielem".

Tahra Bey, ujęty uprzejmością i wymową młodzieńca, zaproszenie przyjął. Około godziny 7-ej rano, kiedy kilka kosztownych flaszek szampana było już wypróżnionych, młodzieniec gdzieś znikł, a przed zdumionym fakirem staje prawdziwy właściciel z rachunkiem na 500 franków.

„Jakto? — Zostałem zaproszony i mam płacić?"

Nie pomogły tłomaczenia i perswazje, legjon kelnerów, klucznikow i portjerów poparł słuszne żądania właściciela kilkoma, dobrze wymierzonymi kułakami.

Osiem dni fakir leżał w łóżku, dziewiątego wstał i pierwsze odrazu kroki skierował do sądu.

W odpowiedzi na skargę, w której fakir domaga się 250.000 fr. odszkodowania, właściciel lokalu rozrywkowego broni sie w sposób następujący:

Tahra Bey, jako fakir, jest nieczułym na ból fizyczny. Jak może skarżyć o kilka ciosów pięści człowiek, który na każdym z seansów, rozciągnięty na gwoździami wyjeżonej desce, znosi ciężar stukilowego kamienia na swej piersi?"

Fakir zaś replikuje: „To prawda, jako fakir jestem nieczułym na ból, ale tylko w stanie kataleptycznym, w stanie normalnym natomiast odczuwam ciosy tak, jak każdy inny śmiertelnik".

Humor czytelników „Gońca"

Najlepszy dowcip z tysięcy nadesłanych

LIV.

W SĄDZIE.

Sędzia: — Pan byłeś świadkiem sporu obydwojga małżonków; jakie wyniosłeś pan z kłótni tej wrażenie?

Świadek: — Że się nigdy nie ożenię.

Jeży Bednarek, 6-go Sierpnia 6.

...

Autor powyższego dowcipu odebrać może za okazaniem dzisiejszego numeru „Gońca" i wylegitymowaniu się w redakcji (Piotrkowska 106) 5 zł. nagrody.



— Ja jak byłem młody, to też wspaniale jeździłem na rowerze.
— Co ty mówisz?
— Tak, ale na trzykółkowym.

Na gościnnych występach

Pani Nitka Perla, stała mieszkanka Końskich przyjechała w ubiegłym tygodniu do Łodzi, aby odwiedzić swych znajomych, a zarazem poczynić wiosenne zakupy.

Chodziła po ulicach nowego grodu wolno i poważnie tak, jak przystało na żonę wielkiego kupca miasteczka Końskie i kobietę w ciąży, a spodziewała się „bociana" w niedługim czasie.

Wczoraj, gdy schodziła ze schodów domu na Starym Rynku pod nr. 11, dostała nagle bólów porodowych tak silnych, że upadła na ziemię.

Wezwane przez lokatorów domu pogotowie odwiozło ją do kliniki położniczej.

Trochę humoru

CZY TO JA?

Chłopek, mocno podchmielony, wraca furą do domu. Ukołysany monotonnym turkotem kół, zasypia, a fura staje na środku drogi. Korzysta z tego jakiś urwis i kradnie konia. Kiedy nad ranem chłopek się budzi, nie może się biedaczysko zorjentować i kiwając głową, mruczy: „Czy to ja jestem czy nie ja?. Jeśli ja to ktoś mi ukradł konia, — jeśli nie ja, to znalazłem furę!

OBAWA PRZED BOCIANEM.

W ogrodzie zoologicznym spaceruje bocian na łące. Mała Wandzia kryje się za plecyma swego małego braciszka: „Ty się nie bój, dojdź do niego, on przecie mężczyznom nic nie robi".

ZMIANA NAZWISKA.

Pastor: — A więc po chrzcie chce pan przybrać także inne nazwisko. Czy wybrał już pan jakieś?

Moryc Lewy: — Tak jest, panie pastorze, chcę się nazywać Marcin Luter.

Pastor: — To jest zupełnie niewłaściwe. Dlaczego chce pan akuratnie przybrać nazwisko założyciela naszej religji?

Moryc Lewy: — Myślałem sobie, że nie będę potrzebował zmieniać monogramów na chusteczkach.

DOSKONALE...

— Jak się udała państwu przejażdżka samochodem?

— Doskonale! Mogliśmy się pozabijać, tymczasem jesteśmy tylko... ranni.

Każdy może zdobyć 5 albo 105 złotych

Dotychczas pięćdziesiątsiedemosób odebrało swe pieniądze.

Dzisiaj nagroda została przyznana:

Jerzemu Bednarkowi, 6-go Sierpnia 6.

Szczegóły patrz na stronie drugiej!

Ci, którzy chcą uciec od życia

Uparty samobójca, któremu nie dano umrzeć

dwukrotnie przecinał sobie żyły

Stanisława Szyplakowskiego, Hauslera nr. 4, stale gnębiły niepowodzenia życiowe.

Jest to człowiek nadzwyczaj pracowity, ale takiego ma już pecha, że nigdzie nie zagrzeje długo miejsca na posadzie.

Tu go usuwają wskutek redukcji, albo intrygi, gdzieindziej znów nie podoba się szefowi.

Ostatnio przez dłuższy czas pozostawał bez pracy, ale cieszył się nadzieją, że lada chwila otrzyma znów pracę, bo jeden z jego przyjaciół, który pracował w Lublinie, gdzie zajmował dość poważne stanowisko, przyrzekł swą protekcję Szyplakowskiemu.

Niestety, ów przyjaciel został także zredukowany, rozwiały się więc nadzieje Szyplakowskiego.

Wczoraj postanowił zakończyć swój pełen niepowodzeń żywot i w tym celu przeciął sobie brzytwą żyły u lewej ręki.

Pech i tu prześladował Szyplakowskiego, bo czy cięcie było zbyt płytkie, czy też samobójca zbyt niecierpliwy dość, że upragniona śmierć jakoś nie nadchodziła, a w dodatku weszła do mieszkania dozorczyni, która sprzątała u denata.

Ta, widząc okrwawionego lokatora, wybiegła z krzykiem na korytarz.

Wezwane pogotowie opatrzyło Szyplakowskiego i pozostawiło go w stanie zadawalniającym na miejscu.

Szyplakowski jednak okazał się upartym samobójcą i po raz drugi przeciął sobie żyły, tym razem u prawej ręki, a z lewej zdarł bandaże.

Stróżka po raz drugi wiedziona uczuciem litości, czy jakiegoś przeczucia zjawiła się u drzwi Szyplakowskiego, nie mogła jednak wejść do środka, gdyż były zamknięte. Zaczęła więc pukać, początkowo nikt nie odpowiadał, stała jednak przy drzwiach, pilnie nasłuchując.

Po chwili usłyszała stłumione jęki denata, zaniepokojona tem zaczęła go prosić, by otworzył drzwi, a ona pomoże mu w czem będzie mogła.

Szyplakowski nie odpowiedział.

Wobec tego dozorczyni zeszła na dół i wezwała zamieszkałego w tym samym domu ślusarza, który wytrychem otworzył drzwi mieszkania Szyplakowskiego.

Dozorczyni i ślusarz wydali okrzyk zgrozy: Szyplakowski bowiem leżał na łóżku w kałuży krwi, blady jak trup, i jęczał coraz głośniej.

Wezwano po raz drugi pogotowie.

Gdy uparty samobójca ujrzał lekarza, zaczął krzyczeć, że nie chce, by go opatrywano, gdyż ma już dosyć tych cierpień, które przechodził.

Z trudem nałożono mu opatrunki, gdyż rzucał się i wyrywał.

Potem popadł w ciężkie omdlenie.

Pogotowie przewiozło go w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

—m—

Złodziej w elektrowni

skradł interesantowi 1652 złote

W dniu wczorajszym Maksymiljan Michel, Nawrot 94, udał się do elektrowni łódzkiej, by uiścić należność za światło.

W trakcie, gdy regulował należność, jakiś nieznany osobnik skradł mu portfel, zawierający 1652 złote.

Dochodzenia w toku.

—m—

Zdun zawinił, a dom się zapalił

Pożar na ulicy Wólczańskiej

Dnia ubiegłego w mieszkaniu dozorcy domu przy ulicy Wólczańskiej Nr. 52 wybuchł pożar, a mianowicie wskutek wadliwego urządzenia pieca zapaliła się ściana.

Na miejsce pożaru przybył II-gi oddział straży ogniowej, który po upływie godziny ogień ugasił.

Drewniana przybudówka w której mieszkał dozorca, została przez ogień poważnie uszkodzona, tak, iż zachodzi obawa, że może runąć, wobec czego władze policyjne zarządziły przeprowadzkę dozorcy do kamienicy i zawiadomiły o tem inspektorat budowlany. — m —

Nagły zgon po spożyciu obiadu

W dniu wczorajszym Stanisław Łabędzki, (Sosnowa Nr. 1), po spożyciu obiadu dostał boleści, które były tak wielkie, że stracił przytomność.

Wieczorem tegoż dnia Łabędzki zmarł. Późno wezwany lekarz stwierdził już tylko zgon.

Przy trupie wystawiono posterunek do czasu zejścia władz sądowo-policyjnych, gdyż zachodzi podejrzenie, że Łabędzki został otruty. — m —

Wizyta górników angielskich

Z Katowic telefonują:

Na Górnym Śląsku bawi wycieczka górników angielskich pod kierownictwem ppłk. Feidlinga i redaktora „Daily Mail" A. Trompsona. Wycieczka złożona z górników szkockich bada warunki produkcji i zarobki na niemieckim i polskim Śląsku. Wycieczka ta stoi w związku z walką, jaka się toczy w angielskim przemyśle węglowym.

Ogłoszenia Czytelników „Gońca Wieczornego"

Administracja „Gońca Wieczornego", ul. Piotrkowska 106, na niniejszym bonie przyjmuje bezpłatne ogłoszenie do rozmiaru 20 wyrazów.

!Podający ogłoszenie opłaca jedynie 15 groszy kosztów biurowych!

Tekst ogłoszenia: ______

______

______

______

______

______

Nr. ______ Dnia ______

Nazwisko nadawcy: ______

Dokładny adres: ______

Ogłoszenia należy przynosić TYLKO OSOBIŚCIE Codziennie „Goniec" drukować będzie, według kolejności nadania. Bony z ogłoszeniami, wrzucane do skrzynki, nie będą zamieszczane

STEFAN RAMOTA. 43)

Czerwona plama

Sensacyjna powieść kryminalno-romantyczna

— A tam kto znowu. Wejść!

Nikt nie odpowiadał. Wtedy wstał doszedł do drzwi i otworzył je.

Przy drzwiach stał młodziutki pies, z rasy Dobermanów.

Był to pupil Werteya.

— No co, Lordzie! Chodź do gabinetu, tylko zachowuj się spokojnie, mój piesku.

— Panie Grzym — zwrócił się do sekretarza — ja nikogo teraz przyjąć nie mogę. Gdy przyniosą list od pana Menera, niech mi pan da natychmiast znać.

— Powracając do naszej rozmowy panie Tamarski, czy mógłby mi pan opisać postać tego inżyniera Barcewicza na którego pan się powołuje, jako na swego świadka odwodowego?

— Owszem. Jest to mężczyzna przystojny, w wieku około czterdziestu lat, leciutko szpakowaty brunet postawny, elegancki... no... co więcej.

— No tak, ale w tem co pan powiedział niema nic charakterystycznego, nie wyróżniającego go z tysiąca innych... Czy nie zauważył pan jakiejś charakterystycznej cechy... no wie pan... jakiegoś znamienia.

— Cechy charakterystycznej... znamienia? Nie, nic podobnego nie zauważyłem.

— A jednak może pan sobie przypomni. — nalegał Wertey — niech pan nie zapomina, że tu chodzi o pański honor, wolność, a może nawet i życie...

Tamarski zamyślił się ponuro.

— Jedno co zauważyłem — rzekł po kilku chwilach, to charakterystyczny bezwład jednego palca.

— U której ręki — krzyknął nań niemal groźnie Wertey.

— U prawej — mały palec, podkurczony był tak...

— No niech się pan przyzna, panie Tamarski — przerwał śmiejąc się lekko Wertey — że opowiadał panu ktoś rysopis barona Torna i pan to teraz powtarza.

Tamarski spojrzał nań zdziwiony.

— Ależ panie komendancie, nie rozumiem...

— Nic pan nie powinien rozumieć... Proszę pana zechce pan tu — położył przed nim album — wyszukać fotografję tego wyimaginowanego przez pana inżyniera Barcewicza.

— Tu w albumie przestępców.

— A gdzie pan myślał, że pan znajdzie fotografie pańskich znajomych i przyjaciół... W albumie znakomitości?

— Panie komendancie, ja przecież

— Nie mam zamiaru z panem dysputować... Weź się pan do przeglądania tego albumu.

Tamarski począł zwolna przeglądać gruby szary album, zawierający podobizny przestępców wszelkiej kategorji.

Wyjrzały doń z kart tego albumu cyniczne, zwierzęce twarze bandytów, spokojne, zrównoważone włamywaczy i, uśmiechnięte oblicza hochstaplerów...

Badawczo przyglądał się tym twarzom, na których zbrodnia i występek wycisnęła swe charakterystyczne piętno i zwolna przewracał karty księgi, w których, gdy nie zdoła dowieść swej niewinności, znajdzie się i jego fotografja.

I może kiedyś, ktoś znów szukając jak on, przypatrywać się będzie jego twarzy...

Wzdrygnął się...,

Nie, to niemożliwe... Czy miał by pokutować za winy niepopełnione...

I tem baczniej przyglądał się fotografjom bezimiennych, opatrzonym hańbiącym numerem...

Przerzucił już trzy czwarte stron...

Aż nagle na jednej z ostatnich stron zobaczył fotografję Barcewicza.

(d. c. n.)

Prenumerata miesięczna „Gońca Wieczornego Ilustrowanego" wynosi: w Łodzi zł. 2.90, za odnoszenie—40 groszy; z przesyłką pocztową w kraju—zł. 5.—; zagranicą—zł. 7.—

Telefony: „Gońca Wieczornego" — Redakcja i Administracja: 2-99 Drukarnia: 7-99.

Redakcja i Administracja
ŁÓDŹ,
PIOTRKOWSKA 106.
Redaktor przyjmuje interesantów od 5-ej do 7-ej w ecz.

Ogłoszenia za wiersz milimetrowy 1 łamowy:

I strona i w tekście	40	groszy,	strona 4 łam
Nekrologi	30	„	„ „ „
Nadesłane po tekście	30	„	„ „ „
Zwyczajne	8	„	strona 10 łamów

Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubinowe 10 zł. :: Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50 procent zaś firm zagranicznych o 100 procent drożej

W drukarni „Głosu Polskiego", Piotrkowska 86. Za redaktora i wydawcę: G. Kronman.